

MALY ŚWIĄTEK



Roguski.

Rok 42.

Kraków, 1. lutego 1929 r.

Nr. 6.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIAMY.

KARNWAŁ PAJACA.

Wszyscy się dziś bawią, gonią,
Świecą szkiełka — dzwonki dzwonią,
— Chodź mój koniku lakierowany —
Wyskoczyłem z wystawowej szyby
Gdzie nieszczęśliwy
Żyłem wtłoczony między cztery
[ściany
I teraz lecę po bruku, aż grzmiać
[drewniane kopyta

Mniejsze o to że mi w boku
Cosik tak skrzypi, i zgrzyta,
Pajac się o to nie pyta
Biedny pajac — niech się choć
[fraz w roku
Wytańczy i wykrzyczy — niech dozna
[karnawałowego uroku,
Niech go ubawi wzrok zgorzony go-
[ści, gdy wpadnie na salę

Nie kłaniając się wcale
Z czerwoną plamą na policzkach,
[wzapeczce szamerowanej złotem
Ze smutno-śmiesznym, drewnianych
[nóg stukotem.
Biedny pajac — nie będą mówić
[do niego lalki malowane
Bo myślą — że on ma serce drew-
[niane
Więc tylko cicho, rezolutnie
Będzie nucił swemu konikowi —
[nucił smutnie:

Wszyscy się dziś bawią, gonią
Świat roztańcowany...
Jedźmy sobie w karnawał
Koniku drewniany.

S. M. T.

„JESTEM IRENEUSZ GODECKI, POETA“.

(Dokończenie).

Wielki uczony zamyślił się.

— Wiesz, to dziwne — rzekł smutno. — Kiedyś umiałem, ale to już bardzo dawno temu, dziśbym nie potrafił.

— Ale zato ma pan pewnie inne zalety — rzekł Inuś z delikatnością. Ja też musiałem się napracować porządnie i łatwo mi to nie przyszło. Teraz już wszystko napisane, a wydać książkę to drobnostka. Tatuś mówił zawsze, że sztuka książkę napisać! Czy mogłby mi pan zrobić tą drobnostkę? Bo nie wiem jak się zabrać do tego, by wydać książkę. Proszę tylko uważać, by na obrazkach byli moi ludzie z nogami. Przypuszczam, że jak się weźmie większy papier, to oni się cali zmieszczą. Ja, to nigdy nie mogłem znaleźć większych kartek!

Wielki uczony nie mówił nic, ale się uśmiechał. Inuś wiedział dobrze, że to znaczy: dobrze, mój mały Inusiu... Dzieci znają mowę oczu. Nagle zegar począł wydzwaniać 7-mą. Uczony spojrzął na wskazówki i spytał:

— Czy nie myślisz, że Katarzyna skończyła już obierać kartofle? Może cię po domu szuka?

— O, ona już do tego przyzwyczajona — odparł malec spokojnie: — uciekam z Fredem, gdy tylko na mnie nie patrzy. Pan wie już, kto jest Fred? Nie? Dziwne, już nawet mówiłem panu, że to synek stróżki. Ale, jeśli nie będę na kolacji to tatuś się zmartwi.

— O której u was kolacja?

Inuś podrapał się w brodę. — O wpół do ósmej, to już bardzo późno.

— A gdzie mieszkasz?

Inuś wymienił nazwę miejscowości. Wielki uczony aż skoczył z miejsca.

— Ależ to dwie stacje stąd!

— To nic, uspokoił go malec — chodzą pociągi.

— Skąd miałeś pieniądze na bilet?

Inuś obrzucił wielkiego uczonego wzrokiem najzupełniej lekceważącym.

— Ależ pan nic nie wie. Pan nie wie, że dzieci jeżdżą bez biletu?

— Prawda. — Wielki uczony o tem zapomniał. Natomiast inna rzecz trapiła go teraz, która nie przyszła jeszcze Inusiowi do głowy. Napróżno przeglądał rozkład jazdy.

Następny pociąg odchodził dopiero nad ranem. Niema rady! Pośpiesznie zadzwonił na kamerdynera.

— Józefie, nadać zaraz tę depezę: „Dziecko zdrowe u mnie, przyjeżdżamy jutro rano“ — i podpisał się. A podczas gdy przygotowywano posłanie dla Inusia na kanapie w jego własnym pokoju, począł wypytywać dziecko:

— Kto ci podał myśl, żeby się do mnie zgłosić?

— Kto? Nikt. Szukałem pana, który umie pisać książki. Byłem

pewny, że w mieście znajduje się taki. Jakiś staruszek pokazał mi pana dom.

Tego jeszcze wieczoru — do późna w noc, wielki uczony telefonował po mieście, szukając posady dla ojca Inusia.

Nazajutrz rano wielki uczony i młody poeta wysiedli z pociągu i trzymając się za ręce, szli w stronę domu Inusia. Pan Godecki z Katarzyną wyszli naprzeciw zaniepokojeni, a syn stróżki przyglądał się z boku.

— Niech się pan na niego nie gniewa — mówił wielki uczony, wyciągając rękę do powitania, on pojechał w świat za zarobkiem. Proszę pana — rzekł z nagłą powagą — ja mam swój planik. Jest do objęcia bardzo dobra posada: mieszkanie umeblowane, warunki doskonałe, musi się pan przenieść do miasta, ale stawiam warunek: czy może mi pan pożyczyć tego malca na popołudnie? Widzi pan, mnie naprawdę za cicho i za samotnie w mojej pracowni. Cóż Inusiu? zgadzasz się?

A Inuś zajęty właśnie poprawianiem opadającej skarpetki, odpowiedział bez namysłu: Ja zaraz wiedziałem, że my się polubimy.... I nie skończył, bo wielki uczony podniósł z ziemi jak piórko Ireneusza Godeckiego, poetę i pocałował go serdecznie w oba rumiane policzki.

S. M. T.

* * *

— Przychodził więc Inuś często do wielkiego uczonego, rozmawiał z nim o wielu zajmujących rzeczach i przekonał się, że na to aby pisać wiersze i drukować książki, trzeba dużo się uczyć i dużo poważnych książek czytać. Zabrał się pilnie do pracy w szkole, jest jednym z najlepszych uczniów i może kiedyś będzie prawdziwym poetą lub uczoneym.



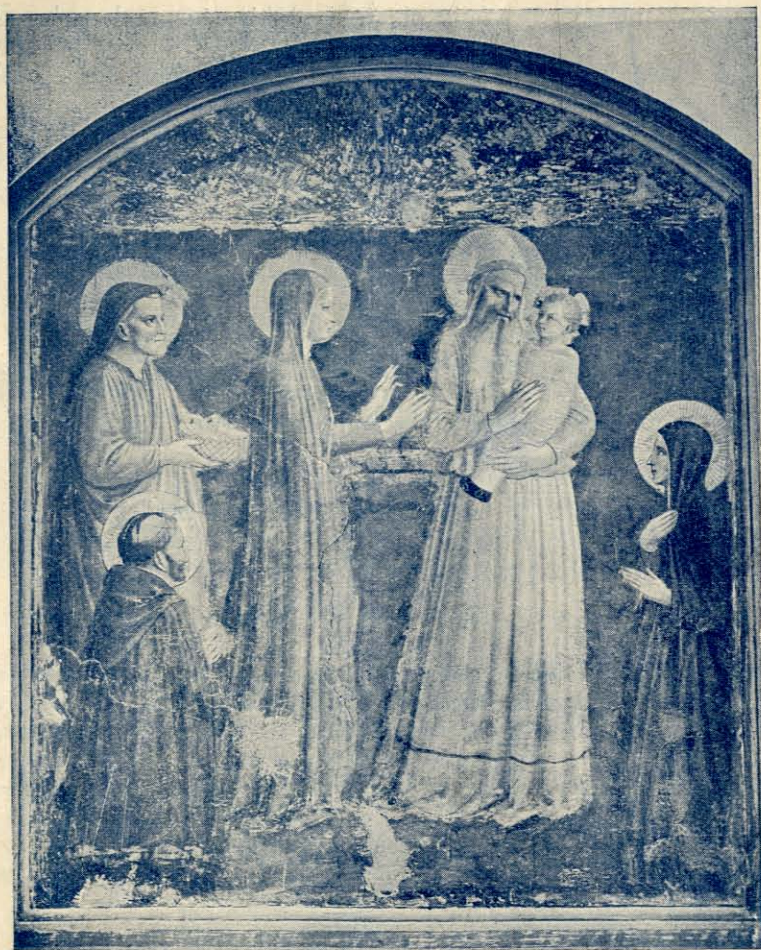
JAK PUCH SREBRZYSTY.

*Jak puch srebrzysty, ziemię
Biały otulił szron —
Na drzewach, na krzewinach
Zwisa w postaci gron —
— Na dach zarzucił lekką
Zastonę ze swych szat
I bielą swą przedziwną,
Otulił drogi szmat —
— A kamień brudny, szary,
Przydrożny zwykły gład,
Dziś, strojny brylantami,*

*Skrzy w słońcu pełen kras —
I trawę każdą lichą,
I każdy zeschły liść,
Przyodział szron, roziskrzył,
W precudną zmienił kiść...*

*— Lśni w słońcu, wabi oko
Przepychem swoich barw,
I w baśń tęczową zmienia
Niejedną z szarych barw —*

Janina Kamińska.



W czterdzieści dni po Narodzeniu Pana Jezusa, Matka Najświętsza zaniósła Dzieciątka Boże do świątyni i złożyła za Nie, prawem mojżeszowem przepisana ofiarę — parę gołąbków. W tej właśnie chwili wszedł też do świątyni pobożny starzec, Symeon, który dawno już modlił się o łaskę, by przed śmiercią mógł ujrzeć obiecane Mesjasza. Przez natchnienie Boże poznał, że Dzieciątka, które Marja niosła to Syn Boży. Uradował się święty starzec, wziął Dzieciątka na ręce z miłością wielką i uszanowaniem — jak się gorąco modlił!...

Tę chwilę przedstawił w swym ślicznym obrazie sławny malarz włoski, zwany Fra Angelico t. zn. Bratem Anielskim. Był on Dominikaninem, żył w XV. wieku we Florencji i odznaczał się wielką pobożnością. Nim się wziął do jakiej pracy, a zwłaszcza do malowania, długo się modlił. To też w dziełach jego przebija głęboka myśl i szczerze uczucie, do Boga podnoszące.

Wpatrzcie się w ten obrazek, przypomnijcie sobie słowa Ewangelji, a z pewnością i wasze serca goręcej uderzą.

Wszak możecie tak często witać Pana Jezusa, tulić Go do serca w Komunii świętej!...



PAN JEZUS I DZIECI.

Dzieci:

Razem z mamusiami, najdroższy nasz Panie,
Biegniemy do Ciebie co tchu w piersiach stanie,
Bo chcemy się wszystkie przytulić do Ciebie
I w każdej radości i w każdej potrzebie!
Czy słyszysz o Chryste, jak w strop niebios leci
Szept matek za swoje modlących się dzieci,
O Chryste błogostaw główiny dziecięce!
Złóż na nie swe boskie, najdroższe swe ręce!

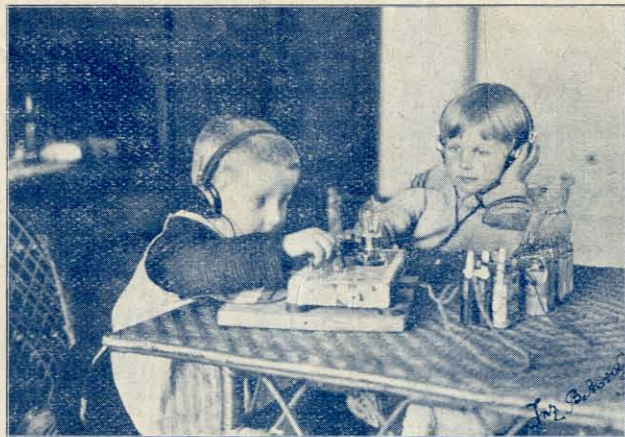
Apostołowie:

Lecz Mistrz nasz zmęczony,
Spójrzcie tylko mili,
Jak głowę znużoną
Na piersi już chyli!
Jak mrokiem Mu zaszyły
Te oczy przeczyste,
Mgłą smutku przesnute...
Oblicze świetliste,
Pozwólcie Mu teraz
Po trudach i znoju
Przynajmniej wieczorem
Odpocząć w pokoju!

Stanąta zmieszana gromadka dziecinną,
I nie wie czy zostać, czy odejść powinna.
Już oczka też pełne w podkówkę usteczka

Wtem z miejsca gdzie Jezus spoczywał,
Z pod drzewa,

Głos słodki jak cudna melodia rozbrzmiewa
„Dopuszczcie dzieciom przyjść do Mnie! S. S.



CHORE RADJO.

Siedzi Janek przy stoliku
 Na uszach słuchawki.
 — Chodź Halinko! Lepsze radjo
 Niż twoje zabawki!
 — Coś majstruje coś tam kręci
 Aż tu zatrzeszczało!
 Halka oczy przymrużyła
 — Janku, co się stało!?
 — Gwiżdże, piszczy — A to chyba
 Osiołek tam ryczy?

Janku! Co to? Czy ty słyszysz
 — Świnka w radjo kwiczy.
 — Dość mam radja — woła Halka
 Niech lepiej „miś“ słucha
 — Toż to piszczy, jęczy, skrzeczy
 I gwiżdże do ucha!
 — Może ono przy tatusiu
 grać, śpiewać jest skore
 — Wiesz, Halinko — woła Janek
 Dziś radjo jest chore!

Janina Kamińska.

W SZKOLE.

— Co to są ciała przezroczyste?
 — To takie przez które wszystko się widzi.
 — Czy kto z was zna takie ciało, przez które wszystko się widzi?
 — Ja znam!
 — No, co?
 — Dziurka od klucza!

JAK PAN Ogień KLÓCIŁ SIĘ Z PANIĄ WODĄ I CO Z TEGO WYNIKŁO...

Pani Woda bardzo lubiła wylegiwać się długo, długo w postaniu, rozpierając się przytem, ile mogła. Już to z natury leniwa była — ruszała się tylko, gdy tego było koniecznie potrzeba, ale najwięcej lubiła rozłożyć się jak najniżej i jak najszerzej... Dawniej, kiedy to jeszcze Pani Woda na świeżem powietrzu mieszkała, lubiła bardzo patrzeć w obłoki. Inne to wtedy było życie. Bywało, dzień wstawał słoneczny a ciepły, zachciewało się Pani Wodzie wędrowek. Unosiła się wtedy jako leciuchna para wysoko, wysoko. Ale niech ją tylko gdzie chłodem w bok zawiąło, zaraz w swe pierzyny na dół wracała, zrzedząc, że niewiadomo poco taka była głupia, żeby się do słońca wybierać... Ale na drugi raz powtarzało się to samo.

Tak było długo, bardzo długo...

Ale teraz jest inaczej. Teraz leży Pani Woda w żelaznem postaniu, ze wszystkich stron nakryta porządnie; nie wędruje już do słońca, bo go ani widzi, ale zato mogłaby się błogo wylegiwać w ciszy, aż do sądnego dnia, gdyby nie...

Zaczęło się to od rana. Pani Woda leżała jeszcze najspokojniej, rozpychając się o ściany i dyszała leciuchno przez sen. Aż tu hałas. Za ścianą ktoś się rusza, tupie, stuka czemś i za kilka minut... Nie, to nie do wiary! On, Pan Ogień tu się zjawił! Był jak zawsze elegancki, czerwonymi i złotymi szatami powiewał, gwizdał złośliwe piosenki i ruszał się tak prędko, prędko, jak to on. Tu zajrzał... tam zerknął. Wreszcie przez ścianę spostrzegł Panią Wodę.

Gwizdnął głośno z radości.

— A tuś mi! Nie cierpi jej, nie znosi, tej przezroczystej, zimnej, mokrej Wody!

— Ssss! — syknął na samo wspomnienie dawnych utarczek... Przysunął się do niej blisko, ile tylko ściana pozwalała — i syknął znowu.

Pani Woda kręciła się już niespokojnie, wyrwana ze snu...

— Co to? Kto tu?

— A tuś mi! — gwizdnął Ogień.

Pani Woda poznała głos, gniew ją ogarnął. To ten wróg odwieczny, ten natrętny złośliwiec tu jest; niedość, że z nim dawniej tyle razy walczyła, jeszcze aż tu przyszedł do jej cichego ukrycia. Natręt wszędobylski!

— Ja ci dam! — zabulgotała.

— Phiii! nic sobie z tego nie robię — odgwizdnął Ogień.

Pani Woda rzuciła się na postaniu.

— Zaraz za swoje dostaniesz!

Rozsierzdziła się na dobre. Uderzyła z całych sił w ścianę; — ściana ani drgnęła.

— Phiii ssss... — gwizdał Ogień.

Pani Woda czuła, że zanosi się na coś złego. Znow zebrała siły, biła w ścianę to tu, to tam, bulgocąc z wściekłości.

— Ssss, ssss, na i cóż? Kto silniejszy?

Ściana, znać w znowie z Ogniem, nie ustępowała. Niema sposobu zdusić, zalać wroga.

— Więc co? Zginać marnie, usmażyć się żywcem? Za nic!

— Uciekać — mignęło jej przez myśl.

Zaczęła więc zamieniać się w parę, bulgocąc ciągle i pieniać się ze złości. Dawniej, gdy była parą, Ogień nic nie mógł jej zrobić. Ale teraz było coś dziwnego... nie było kędy uciekać, nawet delikatna para nie mogła nigdzie przejść.

Pani Woda krzyczała z przerażenia i wciąż szukała jakiejś szczeliny, bodaj dziureczki w ścianie... Chwyliła za jakiś czop — ani drgnął.

Pan Ogień gwizdał coraz głośniej, coraz złośliwiej.

Drwił sobie z jej niemocy, urągał — a ona miotła się na wszystkie strony, pakowała głowę w każde wgłębienie ściany, byle być jak najdalej, byle choć nie słyszeć tych urągania.

I nagle...

Pod naporem jej głowy coś się ukazało. Pani Woda jednym ruchem wychyliła głowę — i odetchnęła z ulgą. Jak tu chłodno, ile tu miejsca!

Ale i w nowej kryjówce zaczęło się jej robić za ciasno. Dyszała ciężko, próbując rozepchać ściany. Wtem — o radości! Tłok nad jej głową poruszył się w górę.

Coś zgrzytnęło, jętko, połączone z tłokiem wielkie koło metalowe ruszyło z miejsca, ciągnąc pasami inne koła i kółka.

— Ach, przyjacielu, zbawco — szepnęła z ulgą Pani Woda.

Ale Pan Koło nie raczył nawet na nią spojrzeć; rozpoczął swój codzienny spacer, a tak go lubił. Poganiał koła i kółeczka, krzyczał na nie, gdy się niemrawo ruszały, ciągle z Panem Pasem, swym nieodłącznym towarzyszem badał, czy wszyscy też spacerują.

Musiano go słuchać, on tu najstarszy, najmądrzy. Niedarmo Pan Koło zwał się Koło Rozpędowe, każdy, chciał czy nie chciał, musiał przez osiem godzin spacerować i to tak szybko, jak on kazał.

Pan Koło tedy dość miał myśl zajętą swymi pomocnikami, by na Panią Wodę patrzeć.

Ale Pan Koło miał jeden dziwny, bardzo dziwny zwyczaj. Szedł ciągle, ale zawsze w kółko, a jego głowa migająca to z prawej to z lewej, to z prawej, to z lewej strony. Kiedy Pan Koło szedł w lewo, wtedy tłok zjeżdżał na dół i musiał spaść Pani Wodzie na głowę. I teraz też się tak stało. Zrobiło się jej ciasno nie do wytrzymania.

— Zduszę się, zgine chyba!

Skurczyła się wtedy, dysząc ciężko.

— Och! Ach! Och! Już nie wytrzymam! Do kotła nie wrócę na pewną śmierć, za nic, za nic...

— Szukać dziury — myśli. — Och! ach!...

Nagle wykrzyknęła:

— Jest! tu! — i dała nura przez jakąś otwierającą się właśnie dziurę.

Zrobiło się jej teraz tak chłodno, że aż drżała na całym ciele, mróz jej łyzy wyciskał — i po chwili zamiast pary już tylko drobne krople wody spływały w dół. Gdzie? dokąd? Ogarnął ją mrok ciemnego korytarza.

A tymczasem Pani Woda ucieka wciąż z kotła, krzycząc z przerażenia, znow pcha się pod tłok ruchliwy, znow jej się robi przestronie, a potem ciasno, aż wreszcie spływa gdzieś kroplami wody.

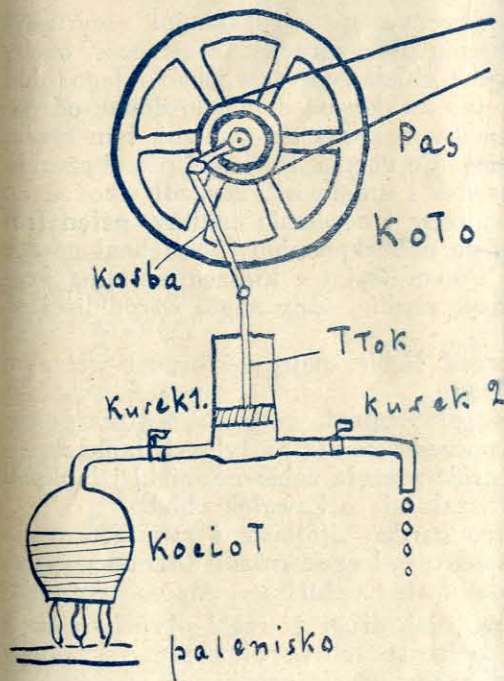
W kotle Pani Woda bulgoce ciągle na Pana Ognia, a nad nimi spaceruje Pan Koło z Panem Pasem, śmiejąc się, że im wojna Pani Wody z Panem Ogniem tak pysznie do spaceru pomaga.

Aż wieczorem, gdy Pan Ogień wreszcie spać idzie — zasypia z wolna i Pani Woda, z początku dysze jeszcze ciężko, czasem i przez sen jęknie, ale powoli o swych niedolach zapomina, — cichutka, nieruchoma śpi... aż do rana.

Pewno domyśliliście się już, że bajka o Panu Ogniu i Pani Wodzie, to opowiadanie o maszynie parowej.

Przyjrzyjcie się załączonemu rysunkowi; pokazuje on wam

w prosty sposób zasadniczą budowę maszyny: w kotle nad paleniskiem gotuje się woda, paruje przytem bardzo silnie. Wytworzona para ciśnię na ściany; wtedy otwiera się kurek, część pary uchodzi i podnosi swą prężnością (t. zn. ciśnieniem, jakie wywiera) tłok połączony korbą z wielkim kołem. Ruch tłoka pociąga ze sobą koło, które zaczyna się obracać, a że jest ciężkie, więc wracając w dół spycha tłok na parę. Para mocno ściśnięta przez tłok, otwiera kurek z przeciwnej strony i uchodzi na zewnątrz; skrapla się na chłodzie i spływa już jako woda albo zupełnie na zewnątrz, albo też zostaje na nowo wepchnięta rurami do kotła. Ta historia powtarza się ciągle, póki ogień pali się, a woda jest w kotle. Człowiek umie wykorzystać tę siłę pary do poruszania lokomotyw, tartaków, młynów i t. d.



NAGRODA MYSZKI.

Z baiek polskich Wujka Czesia.

Działo się to w dawnych, bardzo dawnych czasach, niedaleko Poznania. Żył wtedy niedaleko Poznania, koło Mosiny, kmiotek bogobojny imieniem Wawrzyn. Miał on dziesięcioro małych dzieci, a pozatem nie miał roli, ani ogrodu, i mieszkał w starej, wałacej się chałupie. Biedny był bardzo, pracy na roli sprawować nie mógł, gdyż był kulawy, o jednej tylko nodze. Ale dzieci wołały:

— Tatu, dajże nam chleba, bo tak się nam jeść chce!

Więc Wawrzyn, wstydząc się żebrać, zaczął strugać z drzewa różne kopystki, warzachwie, chodaki, a nawet wózki, łopatki, grabki i inne zabawki dla dzieci. Nastrugawszy dużo takich przedmiotów, wyruszał z nimi, dzwigając na plecach, aby je sprzedać. Chodził tak od domu do domu i ludziska, litując się nad jego kalectwem, chętnie od niego kupowali. W ten sposób tedy zarabiał grosze na wyżywienie dla swoich dzieci.

Trwało tak długie lata. A chociaż dużo z tego powodu się biedził i męczył, to przecież nigdy nie szemrał, nigdy nikomu nie złorzeczył, a przeciwnie, zawsze był pogodny i zawsze wierzył głęboko w pomoc Boską.

Razu pewnego, obładowany swemi strugankami, wyruszył w stronę Puszczykówka. Pilno mu było sprzedać coś niecoś, ażeby jak najprędzej móc kupić trochę chleba, gdyż w chacie jego głód panował wielki. Chodził więc, jak zwykle od domu do domu, od gospodarza do gospodarza, ale, jakby wszyscy się zmówili, tym razem nikt od niego nie kupić nie chciał. Co gorsza, lżyli go i psami szczuli.

Tak tedy idąc, wśród wzwisk i urągówisk, doszedł wkońcu do lasu za Puszczykówkiem. Strudzony i ogromnie smutny, pełen troski o los swych dzieci, spoczął na pobliskim pniu i westchnął gorąco do Pana Boga o zmiłowanie. Potem wyjął z kieszeni ostatnią kromczkę chleba, aby cokolwiek się posilić. Gdy nagle wśród liści na ziemi zaszeleściło coś opodal.

Zaciekawiony, spojrzął przed siebie, patrzy i oczom własnym nie wierzy.

Oto o trzy kroki przed nim przycupnęła małeńka myszka polna. Popatrzała na niego figlarnie, poczem usiadła na tylnych łapkach, — niby piesek, kiedy służy — i stroić zaczęła zabawne minki i łapkami przednimi kiwać, jakby dopraszała się o kawałek chleba.

Stary Wawrzyn miał serce bardzo litościwe i zwierzęta również bardzo lubił. Dlatego ułamał kawałeczek kromki i rzucił myszce. Myszka z radosnym piskiem rzuciła się na chleb i w mig go schrupała.

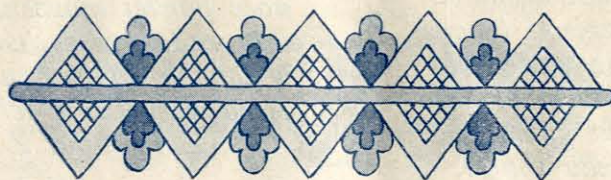
Wawrzyn wobec tego rzucił jej drugi i trzeci okruch, a sam zjadł resztę. Podzieliwszy się w ten sposób wspólnie z myszką, doszedł do pobliskiego źródła, ażeby ugaścić pragnienie.

Kiedy jednak wrócił, myszki już nie zastał. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy tam, gdzie przedtem siedziała myszka, ujrzał teraz

złoty pieniądz. Pocziwy Wawrzyn uradował się wielce, bo przypuszczał, że to zapłata myszki za kilka okruchów chleba. O ileż jednak więcej się uradował, gdy, podniósłszy jeden pieniądz złoty, ujrzał pod nim drugi, a pod drugim trzeci. Zaczął wtedy rozgarniać ziemię dokoła, i — wyobraźcie sobie — znalazł tam ogromny skarb złotych dukatów. Pośpiesznie więc zgarnął wszelkie złoto do kieszeni i kosza i co tchu podążył z powrotem do swej chałupy, kupiwszy po drodze cztery duże bochenki chleba.

Wielka od tej chwili zapanowała radość wśród biednych dzieci Wawrzyna. Ale wśród radości dobry Wawrzyn nie zapomniał o wdzięczności Bogu za wysłuchanie prośby i tak cudowną pomoc.

Pomny więc na niedawną swoją biedę, część skarbów rozdał między ubogich miasteczka Mosiny, za drugą część skarbów wybudował piękny kościółek Panu Bogu na chwałę, a z trzeciej części skarbów kupił sobie gospodarstwo, na którym gospodarzył razem z dziećmi. — I odtąd nigdy już biedy nie zaznali — ani Wawrzyn, ani dzieci jego. Bóg stale im błogosławił, bo pocziwi byli, pracowici i miłośni.



O CZEM SKRZYPKI, BASOM PRAWIŁY...

*Północną godziną,
skrzypeczki grały
a im do wtóru,
basy buczały:*

Bu-bu-bu..

*Dlatego buczały,
bo tak grać chciały,
jako te skrzypeczki
a nie umiały:*

Bu-bu-bu..

*Naucz mnie sąsiedzie,
basy błagały,
byśmy te tony.
tak wyciągały:*

Bu-bu-bu..

A skrzypeczki się zlitowały,

*w oapowiedzi, tak zagrały:
Wycięto nas z tej lipy!*

Z tej lipy! Z tej lipy..

*Co to rośnie u dwora
a tak szumi z wieczora,
wszystkimi listeczkami,
wszystkimi serduszkami,
cała w rosie skąpana,
cała miodem wezbrana
i dlatego, gdy gramy,
tak słodkie tony mamy.
Bo to, Basie kochany,
sąsiedzie rozbeczany,
To miód z serca tej lipy;
Tej lipy, Tej lipy..*

Uczyły nas muzyki,

*muszki, polne koniki,
 uczyły nas i pszczoły,
 świerszcze brały do szkoły.
 Grudniowa zawierucha,
 uczyła grać od ucha.
 A radości, ptaszęta,
 słowiki i wróbleta,
 cała ptasia kapela,
 uczyła nas wesela.
 To muzyka z tej lipy..
 Z tej lipy!... Z tej lipy..
 Uczyła nas wichura,
 trwogą burzy ponura,
 jak to płakać nam trzeba..
 I uczył nas deszcz z nieba,
 co tak padał kroplami,
 jakby ludzkimi łzami.
 Aż się lipa wdrygała
 i ros deszczem płakała
 aż listeczki gubiła,
 aż serduszka ronila.
 To ból z serca tej lipy..
 Tej lipy.. Tej lipy..
 A w księżycowe noce,
 serce w lipie tomoce,
 taką dziwną słodkością,
 taką wielką mitością,*

*aż jej pączki pęcznieją,
 złotym miodem kraśnieją.
 Aż się kwiatem okrywa,
 roje pszczelne przyzywa
 i w słoneczka jaśnieniu,
 wonią tchnie w upojeniu.
 To woń miodna z tej lipy..
 Z tej lipy! Z tej lipy..*

*Tak to, Basie kochany,
 sąsiedzie rozbeczany,
 w naszych tonach się mieści,
 ukryty ogrom boleści
 i słodkość księżycowa
 mgieł rozwiewna osnowa.
 I słońca żarte tchnienie,
 nocy parnej marzenie
 i ta radość wszechświata,
 w tonach naszych ulata.
 A to wszystko z tej lipy..
 Z tej lipy! Z tej lipy..*

*Basy się nie dziwią,
 a jeno płaczą,
 że cudnej lipy,
 Hej, nie obaczą..
 Bu-Bu-Bu.*

Marja Czeska-Mączyńska



DLACZEGO?

Kazik mieszkał na wsi we dworze i dni schodziły mu bardzo wesoło. Miał w ogrodzie huśtawkę, a w stajni, w podwórzu, własnego kucyka, na którym wyjeżdżał często w pole. Popołudniu przychodził pan nauczyciel z wiejskiej szkoły i uczył go przez dwie godziny, potem odrabiał jeszcze lekcje, a następnie znów biegał i bawił się. Wieczorem był zwykle bardzo zmęczony i rychło spać chodził. Tatus i mamusia byli prawie ciągle w gospodarstwie zajęci, i tylko w niedzielę mieli czas, żeby się z Kazikiem pobawić.

Pewnej niedzieli obudził się Kazik dosyć późno i, tak jak zwykle, chciał wstać i ubrać się do kościoła. Ale główka go bolała,

a ręce i nogi były takie jakieś ciężkie, że wcale nie mógł się podnieść. Mamusia zajrzała do dziecinnego pokoju i zaraz spostrzegła, że Kazik chory. Posłano po lekarza, i chłopczyk musiał długi czas leżeć w łóżku, tak długo, że ani potem nie mógł zliczyć ile to dni było.

Wszystko widział, jak przez gęstą mgłę; a czasem nie mógł nawet poznać ani swoich rodziców, ani niani, ani wujka doktora. Najróżniejsze myśli przychodziły mu do głowy, a przed oczyma stawały ciągle jakieś obrazy, coraz to dziwniejsze.

Wreszcie któregoś dnia oprzytomniał. Główkę miał znowu lekką, jak dawniej i zdawało mu się mocno, że codopiero zbudził się z głębokiego, długiego snu i wszystko złe mu się tylko śniło. Ale nie... musiał być chorym naprawdę, bo mamusia nachyliła się nad jego łóżeczkiem, dała mu łyżkę lekarstwa i rzekła: *Spij jeszcze, kochanie. I zasną znów, a gdy się po kilku godzinach obudził, czuł się znacznie lepiej i tak z dnia na dzień powracał do sił.*

Ale musiał jeszcze leżeć w łóżku, aż do chwili, kiedy zupełnie wyzdrowieje. Skoro tylko ojciec albo matka mogli się na chwilę oderwać od swych zajęć, przychodzili do dziecinnego pokoju, siadali przy łóżku Kazika i bawili się z nim, albo opowiadali mu bajki.

Pewnego dnia leżał zupełnie sam. Obok, w pokoju rozmawiała matka z jakąś panią, która przyjechała z wizytą. Słyszał, jak owa pani mówiła: „Wszystko w życiu ma swój cel”. Dalej nie mógł już nic więcej zrozumieć, zresztą pani też wkrótce odjechała.

Wszystko w życiu ma swój cel! Zdanie to utkwilo Kazikowi w pamięci i mimowoli musiał o niem myśleć. Gdy później przyszła matka do jego łóżeczka, zapytał: *mamusiu, ta pani powiedziała przedtem, że wszystko w życiu ma swój cel, ale ja nie mogę zrozumieć, jaki cel jest w tem, że tak długo byłem chory i jeszcze teraz muszę spokojnie leżeć w łóżku.*

— *Myślę, że Pan Bóg miał jednak swój cel w tem — rzekła matka — pomyśl tylko Kaziku.*

Kazik namyślał się, ale jednak nie wiedział, dlaczego był chory. Pod wieczór przyszła znów mamusia do dziecinnego pokoju, ale była pewna, że Kazik śpi. Usiadła cichutko przy oknie, patrzyła na zachodzące słońce i złożyła ręce.

— *O czym myślisz, mamusiu? — zapytał naraz Kazik.*

— *Myślę o tem, jaki Pan Bóg dobry, że uzdrowił moje ukochane dziecko — odparła matka.*

— *Wiem, już wiem, — krzyknął nagle chłopczyk.*

— *Co wiesz? — zapytała mama.*

— *Wiem, dlaczego Pan Bóg zrobił mnie chorym: mam się nauczyć cenić swoje zdrowie i być Mu za nie wdzięcznym, a mamusię i tatusia kochać jeszcze wiele więcej, niż przedtem.*

Wyskoczył z łóżeczka na kolana mamusi, objął ją za szyję i całował długo a serdecznie; przy wieczornym pociągu zaś dziękował Bogu gorąco za odzyskane zdrowie i dar życia.

Cz. Zielewska.

DZIESIĘCIOLECIE POLSKIEGO MORZA.



Morze polskie.

Obywatele! Dziś jest dzień radości,
Dzień wiekopomny w historii Po-
[morza :
Dziesięciolecie dziś naszej wolności;
Dziesięć lat dźmierzę polskie brzegi
[morza !
Więc niech duch wojny, jako orzeł
[biały
Stonecznym szlakiem w podniebne
[lazury
Wzbije się jasny, syt szczęścia
[i chwaty

I ponad inne promienieje z góry!
I niechaj ręce stwardnieją w niewoli
Zetrą ze siebie hańbę kajdan śladów;
I z korzeniami z swej ojczystej roli
Wyplenią resztki pozostałych jadów!
I nie ustajmy w naszej żmudnej pracy
I straż trzymajmy nad Gdynią
[i morzem!
A wtedy hołd nam oddadzą rodacy,
I gwiazda szczęścia błysnie nad
[Pomorzem!

Norbert Szuman, uczeń z Torunia.



Morze polskie.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Zosia Walicka z Bolechowa. Dziękujemy Ci bardzo za liścik i za rebusiki.

Ludmiła Lasocka ze Lwowa. Bardzo starannie napisałaś to opowiadanie o Matce Boskiej. Redakcja podziwiała ładną winiętkę i ozdobne literki. Pisz jeszcze, bo cenimy bardzo takie próby artysty naszych młodych czytelniczek.

Piotr Lisiecki z Kostopola: Cieszę się bardzo z waszego zapłału łamigłówek. Czy ten chłopiec, którego zdobyłeś na prenumeratora już otrzymał „Mały Światek“ — Niech i on coś do nas napisze, a chętnie się zapoznamy.

Krysi Tabenckiej z Krakowa: Dziękujemy za sumiennie nadsyłane rozwiązania. Do której klasy chodzisz?

Krysia Kühnelówna ze Lwowa: Donosi nam że „dzieci lwowskie piszą na gwiazdkę listy i przygotowują woreczki z podarunkami dla żołnierzy na Kresach“ — Bardzo się to „Małemu Świątkowi“ podobało — no, a jak się udało sprawienie przyjemności mamusi? Co przygotowałaś dla niej na gwiazdkę? Cieszy nas też bardzo że tyle wnosicie zapłału do „Kółka Radości“.

M. Sopera: Dziękuję Ci za wzór na torebkę, ale nie możemy jej wydrukować bo nie jest wykonana tuszem.

X. X. X. Redakcja podziwiała ile zagadek i rebusów przysłał jeden z młodych naszych czytelników. Dostał jednakże tylko trzy punkty. — Powiemy mu na uszko, by na następny raz napisał prościej, i nieco staranniej, by rebusiki porządnie tuszem wyciągnął bo tylko takie nadają się do druku a napewno więcej punktów uzyska. Prawda że tylko on i my domyślamy się o kim mowa?

Iza ma 3 lata. Bardzo ją interesuje historia święta i katechizm i chce koniecznie asystować na lekcjach swej starszej siostrzyczki Zosi. Na jednej z nich pyta: „Ciociu czy jak będę grzeczna to pójdę do nieba?“ — „Pójdziesz“ — „I Zosia jak będzie grzeczna, to pójdzie do nieba?“ — „I Zosia“. — „I Tatuś?“ — „I tatuś“. — „I Mama?“ — „I mama“. — „I ciocia?“ — „I ciocia“. — „I wszyscy ludzie jak będą grzeczni, to pójdą do Nieba?“ — „I wszyscy ludzie“. — „Och, a któż wtedy na ziemi zostanie?“

Dobre rozwiązania łamigłówek.

Ze Lwowa: Podejmianka Marja (3), Ludmiła Lasocka (3). Ze Stanisławowa: Marysia Sobotówna (1), Kuźmińska Duda (4), Stanisława Buczma (7). Ze Skawiny: Wanda Petrykiewiczówna (3), Morczykówna Jadwiga (2), Hajtałowicz Janina (2), Gierówna Aleksandra (?), Zapalowicz Henryk (2). Ze Sompolna: Teodorczyk Henryk (2). Z Krakowa: Kolaczek Zdzisław (3), A. Galer (9), Porębska Renia (2), Czacka Marysia (3), Goraczówna Zofja (7), Krawczyk Adam (1), Zasadzianka (1), Tabencka Krysi (2), Nossekówna Nusia (3). Z Kostopola: Burzyński Karol (6), Burzyński Paweł (3), Bagiński Walenty (3), Lisiecki Piotr (4), Franciszek Wirzbicki (3), Tyżuk Michał (2). Z Kołomyi: Wasylowska Irka (5). Świątkowska (2), Z Lublina: Kwiatkowska Jadwiga (3). Z Warszawy: Baliński Józef (1). Z Dębicy: Józef Sikora (3), Opoka Kazio (2). Z Rzeszowa: Sprinca Broch (2), L. Wolek (4), Olivier Jakubowski (4), Leopolda Markowska (4). Z Sobolowa: Marja Pipska (2). Z Gór: E. Jańczak (3).

ZAGADKA HISTORYCZNA.

(dla starszych czytelników 10 punktów).



Co przedstawia ten obrazek? Czyjem on jest dziełem? Czy znasz inne obrazy tego artysty? Dlaczego teraz jego dzieła przypominamy?

REBUS.



PRENUMERATA roczna — 2 zł., kwartalna — 60 gr., cena pojed. egzemplarza — 25 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł. należy dodać 5 gr. na porto.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro“ Nr. 404.930.

„Dziś i Jutro“ — miesięcznik dla młodzieży żeńskiej — prenumerata roczna — 8 zł. Egzemplarze okazowe wysyła się bezpłatnie. — Adres: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julia Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.